LOKALNIE · OPINIA

TUSK: WIARA W DEMOLIBERALIZM ZAMIAST WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Kacper Kita · 17 maja 2023



Dlaczego Donald Tusk po powrocie z Brukseli tak wiele i chętnie mówi o Kościele i chrześcijaństwie? O źródłach jego racjonalnej politycznie strategii pisałem w poprzednim artykule. Dziś warto zastanowić się nad tym, jakie chrześcijaństwo i jaką tożsamość oferują dziś Polakom przywódca Platformy i jego środowisko.

Cel: przemiana tożsamości Polaków

W 2005 r. Tusk miał zostać prezydentem, a Jan Rokita „premierem z Krakowa". Ten drugi pisał niedawno na naszych łamach, że w obecnych okolicznościach „postępy sekularyzacji muszą być w Polsce skorelowane z postępami wynarodowienia". Walka z obecnością katolicyzmu w przestrzeni publicznej i chrześcijańską moralnością jest walką z „jedynym realnie wspólnototwórczym kształtem polskości". Zdaniem Rokity Platforma reprezentuje dziś część ludu „skazaną na tragiczną w gruncie rzeczy, przyspieszoną tożsamościową autodestrukcję, za sprawą której polskie miasta zaludniają teraz kohorty chłopstwa wydrążonego z tożsamości". Ów „wydrążony" chłop tym bardziej czuje się „Europejczykiem", im mniej jest obrzydliwym „Polakiem-katolikiem". Zapewne Tusk rozumie to samo, co jego dawny polityczny partner, choć dla lidera Platformy jest to akurat zjawisko pożądane. To swoją drogą niezwykłe, jak daleko i jak głęboko rozeszły się dzisiaj drogi obu panów, którym onegdaj nie aż tak wiele zabrakło, by stać się duetem sprawującym władzę w naszym kraju.

Sekularyzacja w wielu krajach katolickich nie oznaczała wynarodowienia – w niektórych wprost przeciwnie. We Francji Kościół atakowali jakobini, a potem narodowi lewicowcy w rodzaju Clemenceau, nie bez podstaw uważający się za patriotów walczących z kosmopolityczną monarchią, religią i arystokracją. We Włoszech Garibaldi i Mazzini walczyli za naród, sojusz z monarchią uznając jako taktyczny kompromis, a ich ostatnim przeciwnikiem na drodze do zjednoczenia kraju był papież i Państwo Kościelne.

W Polsce znajdziemy postaci w rodzaju „czerwonego kasztelanica" Edwarda Dembowskiego. Antyklerykalne wątki dostrzeżemy u Tadeusza Kościuszki. Różnie z tym bywało również u Józefa Piłsudskiego. Nigdy jednak w naszym kraju – wliczając w to okres utraty niepodległości – nie doszła do władzy siła jednocześnie aktywnie patriotyczna i aktywnie antykatolicka. Polscy jakobini są rozsiani po naszych dziejach, w których byli ciekawostką bardziej niż siłą sprawczą.

Biden na miarę naszych możliwości

Takiego innowacyjnego pomysłu nie przewiduje również dzisiaj żadna licząca się siła polityczna – czasem przebłyski ma partia Razem, umiejąca np. zdystansować się od projektu przyjęcia euro, „bo tak jest w Europie", i próbująca odwoływać się do PPS (ale już nie potrafi nie wyrzucić Urszuli Kuczyńskiej za „transfobię" i staje się jedynie satelitą SLD). Projekt dechrystianizacji z wizji Tuska, Sienkiewicza, Jażdżewskiego i Palikota uznaje jasno za punkt wyjścia związek polskości i katolicyzmu, jedną i drugą tożsamość chcąc równocześnie poddać „modernizacji" i „europeizacji" – jak proponował ten ostatni, należy „zdjąć Polskę z krzyża". Trzeba przerobić możliwie dużą liczbę Polaków na wykorzenionych „Europejczyków" – im bardziej odciętych od swojej przeszłości, tym lepiej. Byle jak najwięcej „wyzwolonych" społecznych atomów i jak najwięcej młodych nastawionych wrogo do chrześcijaństwa, którzy w historycznej Europie widzą opresyjną władzę złych białych heteronormatywnych mężczyzn. Krótkofalowo dla PO Tuska, długofalowo dla demoliberalizmu w Polsce. W zdechrystianizowanym społeczeństwie wykorzenionych jednostek, zainteresowanych jedynie konsumpcją i zaspokajaniem się, a nie wspólnotą, Platformie byłoby wygodnie odgrywać rolę administratora dającego ciepłą wodę w kranie i narzucającego odgórnie „wartości europejskie".

Były szef Rady Europejskiej po powrocie z lipca 2021 r. za swój wzór przyjął Joego Bidena. Podobnie jak on sam jest to polityk *par excellence* establishmentowy, w przeszłości sprawujący już wiele lat władzę. Biden pomimo sporego elektoratu negatywnego i ideowo całkowicie elastycznego, zwycięża w starciu z Donaldem Trumpem. Pełni w USA rolę dyżurnego „katolika w życiu prywatnym", który jednocześnie robi co może, żeby promować w administracji państwa i przestrzeni publicznej agendę antychrześcijańskiej lewicy. Od zabijania dzieci nienarodzonych przez eksperymenty medyczne na tychże dzieciach, po kolejne wykwity LGBTQ+ włącznie z „emancypacją" „transseksualistów" i „osób niebinarnych". Spora część amerykańskich biskupów jasno głosi więc, że Biden nie ma prawa przyjmować Komunii Świętej.

Tusk też przedstawia się więc jako „katolik" „zatroskany o swój Kościół", który dziś „umiera na naszych oczach właśnie dlatego, iż został spleciony z wielkimi pieniędzmi, z władzą PiS-owską, agresją, niechęcią do ludzi inaczej myślących". W wersji *light* to samo robi Szymon Hołownia, uwiarygodniony przez status „dziennikarza katolickiego", jednak będący już raczej skazany na status wasala Tuska w razie zwycięstwa centrolewicy jesienią.

Hołownia ucieka od określania się między religią chrześcijańską a religią praw człowieka w referendum. Przewodniczący PO jest w swoim programie konsekwentny – na początek pełną dechrystianizację chce

przeprowadzić we własnej partii. Jasno zadeklarował, że z list Platformy nie będzie mógł wystartować nikt nie popierający „prawa" do zabicia dziecka do 12. tygodnia życia w łonie matki. Dzięki temu wyeliminuje ze swojej partii polityków mających jakiekolwiek nieliberalne przekonania, wobec których mogliby być bardziej lojalni niż wobec aktualnej linii szefa partii. Paweł Kowal już przeszedł na stronę aborcjonistów. Bogusław Sonik nie dał sobie złamać sumienia, lecz po prostu zrezygnował ze startu.

CZYTAJ TAKŻE: Wyjałowienie III RP. Tusk, Kaczyński i taktyka spalonej ziemi

Tusk wierzy w demokrację liberalną, nie w Chrystusa

W przypadku Bidena nie da się wykluczyć wiary autentycznej, choć mocno wykrzywionej i oderwanej od Chrystusowej Prawdy. Tusk natomiast nigdy nie udawał nawet, że jego katolicyzm ma cokolwiek wspólnego z rzeczywistą wiarą w Zmartwychwstanie Jezusa Nazarejczyka – tego Jezusa, który był Synem Bożym i założył Kościół, głosił konkretne prawdy i dał nam konkretne wskazówki dotyczące tego, jak można zbawić swoją duszę. W styczniu 2020 r., przed powrotem do polskiej polityki, były premier mówił o sobie dość uczciwie: „Jestem typem wątpiącym, nie powiedziałbym nigdy, że jestem praktykującym katolikiem".

Publiczne wypowiedzi Tuska na ten temat są zawsze wymijające i ogólnikowe. W najlepszym razie stać go na stwierdzenie, że chrześcijaństwo to „miłość". Częściej jednak w bardzo bezpośredni sposób pokazuje, iż chrześcijaństwo jest dla niego pustym sloganem pozbawionym treści, a jedyną rolą, jaką powinien pełnić Kościół, jest legitymizacja demokracji liberalnej i panującej ideologii. Przykładowo w czerwcu tego roku Tusk stwierdził, że „chrześcijaństwo to dobra polityka, w której ludzie służą sobie nawzajem, nie pytając o kolor skóry czy miejsce urodzenia".

„Dobra polityka"! Jakieś dogmaty, Ewangelia, Trójca Święta, grzech, nawrócenie, niebo, cokolwiek? Równie dobrze w tym zdaniu słowo „chrześcijaństwo" moglibyśmy wymienić na „liberalizm", „socjaldemokracja", „socjalizm", „progresywizm" – co kto lubi. „Socjaldemokracja to dobra polityka, w której ludzie służą sobie nawzajem, nie pytając o kolor skóry czy miejsce urodzenia". Brzmiałoby równie dobrze, nawet bardziej naturalnie. Podobne gierki słowne stosują oczywiście jego podwładni – zapytany o aborcję Borys Budka stwierdził niedawno, że „Platforma niczego nie narzuca. W szczególności jeśli jesteś konserwatystą, cenisz wolność wyboru".

Znaczenia dla bycia chrześcijaninem nie ma oczywiście stosunek do życia nienarodzonego. Jeśli jakieś ma, to takie, iż katolik powinien być „za" „prawem" do zabijania słabszych i zależnych od nas. Tusk głosi: „Nie jest tak, że aborcja to jest jakieś jedyne kryterium warunkujące bycie chrześcijaninem. To jest raczej obsesja polskiego Kościoła. (...) Jeśli jest się chrześcijaninem, to powinno się być po stronie kobiet w tym sporze z radykalnymi fundamentalistami".

Jeszcze lepiej było w wywiadzie Tuska dla „Gazety Wyborczej" w grudniu 2019 r. Byłego premiera jako „szefa europejskiej chadecji" zapytano: „Czy czuje się pan chrześcijańskim demokratą?". Odpowiedź Tuska:

„W polityce można być chrześcijaninem niezależnie od wyznania i od praktykowanej religii. Synonimem chrześcijanina w polityce jest dla mnie zwolennik i uczestnik liberalnej demokracji. W tym sensie, choć jestem dość świeckim politykiem, absolutnie czuję się chrześcijańskim demokratą".

Dla Tuska chrześcijaństwo jest hasłem, po które warto sięgać o tyle, o ile służy to demokracji liberalnej. W nią i jej dogmaty wierzy naprawdę. Źródłem „chrześcijańskiej polityki" nie jest dla niego Ewangelia, nauczanie Kościoła ani jakiegokolwiek (choćby zbuntowanego) kapłana, tylko ideologia demoliberalna.

> Powiedzmy jasno – Tusk nie wierzy w chrześcijańskiego Boga. Wierzy za to w liberalną demokrację. Szef PO uosabia „chadecję", która dokonała systemowej dechrystianizacji Europy i idącej z nią w parze destrukcji stabilnej rodziny.

Dwa kłamstwa

Na potrzeby swojego powrotu do polityki krajowej Tusk zaczął się znów jednoznacznie określać jako „katolik" i „chrześcijanin". To kłamstwo pierwsze. Po drugie, konsekwentnie mówi krytycznie nie o Kościele jako takim, ale o „Kościele w Polsce". Podprogowo więc tworzy u swoich odbiorców iluzję, że poza Polską – pewnie w tej słynnej Europie – istnieje ów lepszy, mniej „spleciony z władzą" i mniej „agresywny" Kościół. Tusk głosi, iż dziś Polacy odchodzą od Kościoła przez zrośnięcie się rządu z biskupami. Przywołuje jako przykład dzieci niechętne uczęszczaniu na religię. To prawda, że nie brakuje księży, a zdarzają się i arcybiskupi, którym partyjna (a więc wręcz z definicji – partykularna) polityka zlała się z walką o chrześcijaństwo – albo i ją zastąpiła.

Polska nadal jest jednak pod każdym względem albo najbardziej, albo jednym z najbardziej chrześcijańskich państw Europy. Dzieje się tak właśnie dlatego, że Kościół dużo dłużej niż w innych państwach odgrywał i odgrywa rolę w przestrzeni publicznej. To z tego powodu w Polsce wciąż mimo spadków znacznie więcej niż w krajach „postępowej Europy" ludzi chodzi do kościoła w niedzielę, chrzci swoje dzieci, spowiada się. Kraje, w których Kościół został wypchnięty z przestrzeni publicznej albo sam się z niej wycofał, obserwowały spadek powołań, chrztów, obecności na Mszach Świętych.

Tusk mówi, iż „bardzo brakuje mu takiego Kościoła w polityce, którego doświadczaliśmy kilkadziesiąt lat temu, a który uosabiał Józef Tischner". Tego Kościoła nie ma również dlatego, że przegrał w ciągu tych kilkudziesięciu lat rywalizację na wolnym rynku. Rzekomo lepszy miał być Kościół „odcięty od państwa" i „neutralny światopoglądowo". To chimera zakłamująca Chrystusa, ale również czysto marketingowo nieskuteczna. Ten eksperyment się po prostu nie udał.

Jego efekty widzimy w wielu krajach Europy Zachodniej – puste świątynie, zanik sakramentów, przejęcie przestrzeni publicznej przez permisywny konsumpcjonizm pożeniony z agendą nowej lewicy. „Otwarcie się" i próba pożenienia katolicyzmu z demoliberalizmem przyniosły w państwach takich jak Francja większe spadki liczby księży i wiernych niż wcześniejsze krwawe rewolucje i prześladowania. Dziś nad Sekwaną jedyną rosnącą liczebnie grupą w Kościele są tradycjonaliści, którzy stanowią tam już ponad jedną piątą wyświęcanych księży.

CZYTAJ TAKŻE: Campus Polski Progresywnej

Co robić?

Tusk chciałby Kościoła „neutralnego światopoglądowo", który rezygnuje z głoszenia Chrystusowej Prawdy. Jego zdaniem Kościół powinien przestać przypominać, że niektóre światopoglądy mogą łatwo pro-

wadzić do czynów prowadzących do wiecznego potępienia. Głosić, iż źródłem Prawdy jest Bóg, a nie człowiek i że w ogóle istnieje obiektywna prawda oraz moralność, to nie wypada. Chrystusa nie ma, a do piekła idą co najwyżej przeciwnicy demokracji liberalnej. Idealny Kościół Tuska to jedynie organizacja charytatywna legitymizującą panującą ideologię, w zamian za to łaskawie otrzymująca prawo działalności publicznej w wąskich, jasno określonych ramach.

Nie byłoby to wszystko niczym nadzwyczajnym, gdyby Tusk był po prostu mniej lub bardziej życzliwym chrześcijaństwu niewierzącym albo po prostu „wątpiącym" katolikiem. Na nikim nie zrobiłoby to wrażenia, gdyby był po prostu katolikiem często przegrywającym ze swoimi słabościami (niechodzącym regularnie do kościoła, żyjącym w związku niesakramentalnym, kłamiącym, nadużywającym władzy etc.). Rzadko który polityk stanowi moralny wzór do naśladowania. Wszyscy jesteśmy grzesznikami. Tak było zawsze, tak jest dzisiaj.

Ale Tusk próbuje być dla swoich słuchaczy – a ma ich setki tysięcy, a może i miliony – kimś więcej niż politykiem. Aspiruje do pozycji autorytetu w kwestii tego, czym jest chrześcijaństwo. Podejmując tę tematykę zachęca swoich wyborców i sympatyków nie tylko do głosowania na konkretną partię, lecz również do odrzucenia dwutysiącletniego Kościoła i chrześcijaństwa, w zamian oferując miraż religii „róbta co chceta".

> Tusk jest tylko i aż politycznym reprezentantem ideologii, która próbuje dokonać wrogiego przejęcia chrześcijaństwa. Nagle ma się okazać, że wszyscy – od świętych Piotra i Pawła przez setki papieży i świętych – kłamali, a prawdziwe chrześcijaństwo odkryła dopiero po II wojnie światowej grupka polityków, filozofów i aktywistów.

To zakłamane, „neutralne" i poprawne politycznie chrześcijaństwo odrzuca boskość Jezusa, Jego Zmartwychwstanie i Jego naukę. Zaprzecza idei zewnętrznej moralności zobowiązującej jednostki do zachowania innego niż to, na co mają w danej chwili ochotę.

Odpowiedzią na tę strategię zdecydowanie nie powinna być jednak naiwna, bezrefleksyjna afirmacja polskiego Kościoła instytucjonalnego. Nie powinniśmy również wmawiać sobie, że sama krytyka Tuska czy podobnych mu polityków czyni z nas dobrych chrześcijan. Sam przez lata zwracałem uwagę na problem „katolików", którym postrzegana plemiennie polityka zastąpiła religię. Nie brakuje w Polsce ludzi uważających się za najlepszych w świecie chrześcijan i patriotów, a którzy bez wahania wybraliby publiczną egzekucję znienawidzonego Tuska zamiast ochrony życia dzieci nienarodzonych. Z punktu widzenia chrześcijanina aktualne pozostaje napomnienie Pana Jezusa – „chcę raczej miłosierdzia niż ofiary". Z punktu widzenia strategii metapolitycznej ważne jest zaś posiadanie programu pozytywnego.

Sekularyzacja Polski postępuje w niemałym stopniu wskutek błędów biskupów i księży – polskich i nie tylko. Trzeba wobec tego mocno wspierać dobrych kapłanów i jednoznacznie piętnować złych. Wszelkie patologie, nadużycia seksualne i inne, powinny być przedmiotem zainteresowania prokuratury, organów ścigania i mediów. Należy zerwać z logiką „niekalania własnego gniazda". Tylko prawda nas wyzwoli. Nawet, jeśli to prawda o złu, które czynili również ludzie Kościoła.

fot: twitter / @PremierRP

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/tusk-wiara-w-demoliberalizm-zamiast-wiary-chrzescijanskiej/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć